

PAWLUKIEWICZ

Z rodzicami **spokojnie** o młodzieży

RTCK

Z młodzieżą
spokojnie
o rodzicach

RTCK



KS. PIOTR
PAWLUKIEWICZ

KS. PIOTR

PAWLUKIEWICZ



Z rodzicami
spokojnie
o młodzieży

RTCK

OD WYDAWCY

W 1996 roku wiele się działo. Adam Malysz wygrał w Oslo swój pierwszy konkurs Pucharu Świata w skokach narciarskich, książkę Karol rozwiódł się z księżną Dianą, Wisława Szymborska wróciła ze Sztokholmu z nagrodą Nobla, w Warszawie odbył się koncert Michaela Jacksona.

Czy wśród oklaskujących króla muzyki pop był także ks. Piotr Pawlukiewicz? Niewykluczone! Trzydziestoseścioletni wówczas kapłan mieszkał w Warszawie. Co tydzień można go było usłyszeć na antenie, głosił homilie na niedzielnych radiowych „dziewiątkach”.

My byliśmy wówczas za młodzi, by wybrać się na koncert Michaela Jacksona. Nasi rodzice przewróciliby oczami i rzucili coś w stylu: „Nie ma mowy! Zapomnij. A w ogóle to lekcje odrobiliś? No i może byś śmieci wyniósł...”.

Tak, tak... Jak świat światem między nastolatkami a rodzicami wiele się dzieje. I nieważne, czy mamy rok 1996, czy 2025. Zmieniamy się my, zmieniają się czasy, ale niezmiennie pozostają relacje i... mozół budowania tych relacji.

Zapewne właśnie dlatego tak bardzo zachwyciła nas skromna książeczka ks. Pawlukiewicza, napisana

i wydana przez niego w 1996 roku. Niepozorna w formie, okazała się prawdziwą perelką, gdy chodzi o treść. Co tu kryć! Poczuliśmy się znowu jak nastolatki – młodzi, zbuntowani, próbujący odkryć własną tożsamość i życiową drogę, najlepiej inną niż droga naszych rodziców. A równocześnie – doświadczenie przedziwne i niezwykle uwalniające! – poczuliśmy też, że dzięki tej książce lepiej zaczynamy rozumieć nasze dzieci: młode, zbuntowane, próbujące odkryć własną tożsamość i życiową drogę, najlepiej (o zgrozo!) inną niż... nasza.

To wystarczyło, by podjąć decyzję o wydaniu tej książki. Po prostu nie mogliśmy tego nie zrobić! Za bardzo lubimy i cenimy naszych czytelników. Ta książka jest jak mało znany młodzieńczy wiersz wybitnego poety albo pierwszy szkic podziwianego malarza. To także unikalny świadek barwnych czasów ostatniej dekady XX wieku. Prawdziwy zabytek – niczym designerski mebel sprzed kilku dekad odkryty przypadkiem na strychu. Wykonany ręcznie przez artystę-rzemieślnika nadal jest nie tylko solidny, ale i piękny. I – jak się okazuje – znakomicie może ożywić naszą zbyt sterylną niekiedy rzeczywistość.

Taki jest powód pierwszy. Drugi jest równie ważny. Otóż mamy ten zaszczyt, że od wielu lat wydajemy książki ks. Pawlukiewicza. Wielokrotnie gościliśmy ks. Piotra w naszym Wydawnictwie, z nostalgią wspominamy nasze

z nim rozmowy, szczególnie te prywatne, toczone nieśpiesznie przy kawie. Dla nas ks. Piotr był i zawsze pozostanie i mistrzem, i przyjacielem. Gdy pojawił się w zespole pomysł reedycji jego pierwszych książek, napisanych i zredagowanych osobiście przez niego, nie dyskutowaliśmy długo. Po prostu uznaliśmy, że tak trzeba. I należy. I że zwyczajnie chcemy to zrobić. Chcemy, by także ta mało znana, chciałoby się powiedzieć „młodzieńcza” część jego twórczości była dla czytelników dostępna*.

Trudno powiedzieć, co by było gdyby...

Zapewne gdyby ks. Piotr mógł uczestniczyć w procesie reedycji jego książki, niektóre zdania brzmiałyby inaczej, być może posłużyłby się innymi przykładami, może pewne wątki wydobyłby mocniej, a inne ukrył. Ale nie sądzimy, by jakiegokolwiek zdanie zapisane w tej książce zostało przez Autora skreślone. Dlaczego? Otóż dlatego, że ks. Piotr nie głosi tu – i nie zrobił tego nigdy podczas kilku dekad głoszenia rekolekcji i homilii – swojej nauki, tylko naukę Chrystusa. Ta zaś pozostaje niezmienna.

Można się na tę naukę obrażać, można z nią polemizować, można ją krytykować, powołując się na argument, że „dziś żyjemy w innym świecie”. Owszem, zmieniają

* W planach mamy reedycję także innych książek ks. Piotra powstałych w latach 90. Sukcesywnie chcemy udostępnić czytelnikom pełną spuściznę ks. Piotra Pawlukiewicza.

się czasy, zmieniają się ludzie, zmieniają się mody i gusty. Nie mieszkamy już w identycznie urządzonych M3, nie śpimy na wersalkach, nie mamy w kuchniach prodiżów, a nasze dzieci nie bawią się na metalowych trzepakach. A jednak – jak się okaże po przeczytaniu tej książki – pewne tematy wciąż pozostają aktualne, a o niektórych być może trzeba dzisiaj mówić mocniej i odważniej niż kiedykolwiek.

Księdzu Piotrowi odwagi głoszenia prawdy Ewangelii nigdy nie brakowało. Nie brakuje jej także w tej książce. Bywa bezkompromisowy, w niektórych momentach robi czytelnikom twardy rachunek sumienia. Zawsze czyni to jednak z miłością. Nie po to, by kogokolwiek hejtować, karać, straszyć piekielnym ogniem albo wytykać palcem. Wyłącznie po to, by zachwycić miłością Pana Boga i przekonać, że jedynie On ma dla nas plan, który może nam dać szczęśliwe życie, piękne relacje z najbliższymi i poczucie, że nasze istnienie ma sens.

Nie mamy złudzeń. Z pewnością znajdą się wśród czytelników tej książki tacy, którzy chcieliby z Autorem polemizować, wypowiadać zdania krytyczne, wyrażać wątpliwości. Rozumiemy to i szanujemy. A jednak nie usunęliśmy z tej książki ani jednego zdania. Uznaliśmy jedynie za zasadne opatrzyć ją kilkudziesięcioma przypisami. Mamy nadzieję, że pozwolą one naszym

czytelnikom lepiej zrozumieć intencje Autora oraz odnaleźć się w obcej im być może atmosferze Polski lat 90. ubiegłego stulecia.

Tak więc z drżeniem serca oddajemy w ręce naszych czytelników II wydanie młodzieńczej książki ks. Pawlukiewicza. Tym z Was, którzy pamiętają lata 90., życzymy pełnej wzruszeń podróży do przeszłości i owocnego „spotkania” z samym sobą, młodym i zbuntowanym. Tym zaś, którzy właśnie przechodzą przez młodzieńcze burze, obiecujemy: te burze kiedyś się skończą. Nie wierzycie? Zapytajcie tych, którzy już je przeszli, a do których dzisiaj mówicie: „mamo”, „tato”. I wiecie co? Nie wahajcie się pisać po książce. Zakreślcie swoim rodzicom to, co Waszym zdaniem koniecznie powinni przeczytać. Potem niech oni zaznaczą dla Was pewne „smaczki”. A kiedy już skończycie lekturę, umówcie się na kawę i przegadajcie sobie wszystko. Na spokojnie...

Ekipa Wydawnictwa RTCK

SPIS TREŚCI



Z RODZICAMI SPOKOJNIE O MŁODZIEŻY

Wstęp, czyli o nieopisanych radościach i bólach	12
Matki, ojcowie i kwiaty	20
O panicznym strachu przed dziećmi	30
Jeżeli młodość rzucona w ziemię nie obumrze – nie powróci	55
Zaprzyjaźnić się albo kupić, czyli o dobrych i fajnych rodzicach	69
Wiemy, wiemy – mamy świecić dobrym przykładem	88
Odejść, by pozostać	129
Zakończenie, czyli w zasadzie czyje to dziecko?	142

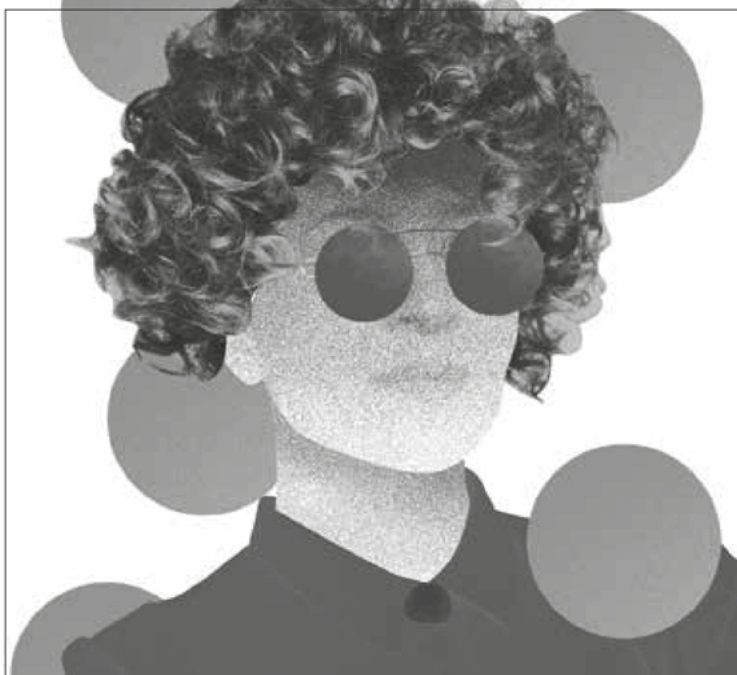


Z MŁODZIEŻĄ SPOKOJNIE O RODZICACH

Wstęp, czyli o grzechach dyżurnych	166
„Życie jest ciężkie”	176
– Pozwól, że ci przedstawię: twoi rodzice	201
„Nie obejrzysz się nawet, jak w becie już ktoś się drze...”	214
Pokochać Mańka i Gienię	223
W salonie krzywych luster	255
A imię jego – bezinteresowna nienawiść	294
Zakończenie, czyli argument ostatni i najważniejszy	302

KS. PIOTR

PAWLUKIEWICZ



Z rodzicami

spokojnie
o młodozieży

RTCK



WSTĘP,

czyli o nieopisanych
radościach i bólach

P przed kilku laty mój serdeczny przyjaciel opowiedział mi następującą historię. Pewnego dnia, mocno zaniepokojony, oczekiwał na wiadomość ze szpitala położniczego, w którym jego żona miała urodzić dziecko. Gdy chodził nerwowo po pokoju, raz po raz patrząc w stronę telefonu, jego ojciec powiedział niecierpliwie:

– Wykończysz się, człowieku! Jeśli już nie możesz wytrzymać, to sam zadzwoń. Może ci coś powiedzą*.

* W latach 90. mężczyźni niechętnie byli wpuszczani na oddziały położnicze. Nie było też w zwyczaju, by przy porodzie obecny był ojciec dziecka. „Tatusiowie” mogli przebywać jedynie na korytarzu; wielu z nich wyczekiwało też na wieści pod szpitalem bądź w domu, przy telefonie. [Wszystkie przypisy w tej książce pochodzą od zespołu redakcyjnego wydania II z 2025 roku].

Młody człowiek począł nerwowo wykręcać numer szpitala, a kiedy uzyskał połączenie, wręcz krzyknął do słuchawki:

– Krzyszkowska Elżbieta! Czy już urodziła?!

Za chwilę jego oblicze zmieniło się w sposób niewypowiedziany. Otworzył szeroko oczy, a na twarzy pojawił się zachwyt, podziw i niepojęte uniesienie.

– Tak! Urodziła?! Trzy sześćdziesiąt?! To cudownie! Dziękuję pani, dziękuję!!!

Gdy odłożył słuchawkę, złożył ręce jak do modlitwy i powiedział do teściów:

– Urodziła! Trzy sześćdziesiąt!

– O Boże! – wyszeptala jedna z najmłodszych stażem babć na świecie i zaczęła ocierać oczy.

Więcej zimnej krwi zachował dziadek, który rzeczowo zapytał:

– Ale co, synu? Co urodziła? Chłopca czy dziewczynkę?

– A właśnie? – zapytał wyrwany nagle z zachwytu młody ojciec. – Co ona właściwie urodziła?

Rzucił się jeszcze raz do telefonu i już po chwili wiedział, że jest najszczęśliwszym na świecie ojcem chłopczyka.

Ilu z was przeżyło coś podobnego! Rozmowy prowadzone przez okno szpitala położniczego:

– Już uśmiecha się do mnie i mnie poznaje!

– Podobny do ciebie jak dwie krople wody!

– Salowa powiedziała, że nasz Patryk jest najpiękniejszym dzieckiem, jakie widziała!

(Na co pewien ojciec, wyraźnie niepodzielający entuzjazmu swojej żony, mruknął sam do siebie pod nosem: „One zawsze tak mówią, jak w łapę dostaną*”).

Ilu z was pamięta ten dzień, gdy urodziło się wam dziecko! Dla kobiety to ogromny ból i wysiłek. Nierzadko upokorzenia związane z warunkami polskich szpitali. Wszystko to jednak stawało się nieważne, gdy pojawiała się myśl: „Jestem matką!”.

Dla mężczyzn nerwowe wyczekiwanie przy telefonie lub pod szpitalem. Potem okazywanie wręcz szalonej radości bez względu na to, co sobie inni pomyślą. Jeszcze potem – często niestety – brawurowe powroty do domu.

Pewien pan, idąc drogą sześć kilometrów ze szpitala do domu, częstował wszystkich napotkanych napojem zdecydowanie wysokowym, by pili „za zdrowie małego dziedzica”.

Po przywiezieniu dziecka do domu pierwsze kąpiele z książką w rękę. Nieprzespane noce i setki domysłów: „Dlaczego on tak płacze?”. Potem pierwsze „mama”, pierwszy ząbek, pierwszy krocze, pierwsze przedszkole, Pierwsza Komunia i dalej, aż kiedyś...

* Dostać w łapę – pot. o przyjmowaniu łapówek.

Pamiętam, przyszła do kancelarii i zaczęła od słów:

– Już nie wiem, co mam robić, proszę księdza.

A potem to już tylko jeden wielki szloch, przeplatany rwanymi słowami:

– Wszystko miał... Zaczęło się od wojska... Zaczął wynosić z domu, pił... A wczoraj pierwszy raz podniósł na mnie rękę i powiedział: „Ty suko!”. Co robić, księżo, co robić?!

Nie wszystkie matki przeżywają takie tragedie. Ale takich i podobnych sytuacji jest w naszych rodzinach niemało. A przecież dla matki każdy, nawet nie tak dramatyczny konflikt z dzieckiem jest wielkim przeżyciem. Także to, gdy syn lub córka zamykają się w swoim świecie, a jedyne słowa, którymi zwracają się do rodziców, to krótkie: „Dajcie mi święty spokój!”.

Niniejsza książka* jest zbiorem refleksji i próbą odpowiedzi na pytanie: Czy tak być musi? Co zrobić, aby takie sytuacje nie miały miejsca, aby się nie powtarzały?

Ktoś powie, że takie książki mogą pisać ludzie świeccy, a nie księża, którzy sami dzieci nie mają i dlatego brak im rodzicielskiego doświadczenia. Niewątpliwie

* W pierwszym wydaniu z lat 90. ks. Pawlukiewicz nazywał swoją publikację skromnie „książeczką”, może dlatego, że została wydana w formacie kieszonkowym, podróżnym. Naszym zdaniem powiedzieć o niej „książeczką” to za mało, dlatego pozwoliliśmy sobie na tę drobną zmianę.

potrzebne jest, by rodzice dzielili się swoimi refleksjami między sobą. Nic nie zastąpi ich praktycznych spostrzeżeń. Ośmielałam się jednak podjąć temat wychowania, ponieważ, jako kapłan, obdarzony jestem często niezwykłym przywilejem czy może nawet darem – zaufaniem. I rodziców, i młodzieży.

Wiele sytuacji konfliktowych znam z obu stron. Wiadzę, jak zarówno dzieci, jak i ich rodzice mają dobrą wolę, a powodem konfliktów są często nieporozumienia, używanie różnych języków, ale także i zaniedbania obu stron. Nie można też nie wspomnieć działania szatana. On to, jak mówi Księga Apokalipsy, „dnem i nocą oskarża nas przed Bogiem naszym” (Ap 12,10). Niewątpliwie oskarża nas także nawzajem, jednego przed drugim. Oskarża rodziców przed dziećmi, dzieci przed rodzicami. Zły duch za wszelką cenę chce zniszczyć rodzinę – pierwszą szkołę miłości i człowieczeństwa. Co zrobić, by ten plan się nie powiódł? Co zrobić, by każdy mężczyzna czy każda kobieta, wypowiadając słowa: „mój syn, moja córka”, czuli się, jak gdyby dotykali nieba? Co zrobić?

Już we wstępie pragnąłbym wytłumaczyć się z pewnej nieścisłości. Tytuł niniejszej książki wskazuje na relację: rodzice – dorastające dzieci, natomiast poświęcę w niej sporo miejsca relacji ojca i matki do małych dzieci, nawet tych nienarodzonych. Dlaczego?

Gdy mama piętnastoletniego Adama wróciła od lekarza, była poruszona i zaraz zamknęła się z ojcem w kuchni. Adam mocno się zaniepokoił, czy nie jest poważnie chora. Uspokajał się tym, że mama przecież świetnie się czuła i nic nie wskazywało na żadną chorobę. Ale ten strach o zdrowie mamy szybko minął, bo z kuchni dolatywały coraz głośniejsze słowa:

– Mówiłam ci, że nie!... Drugi miesiąc!... Wymyśl coś!... Diabli nadali!...

Adam był trzecim dzieckiem. Miał jeszcze dwie starsze siostry. Ostatnio nie mógł zupełnie dogadać się z rodzicami. Teraz ta sytuacja mocno nim wstrząsnęła. Kiedy za kilka dni matka zrobiła mu karczemną awanturę za późny powrót do domu, zapytał ją:

– Czy jak ja miałem się urodzić, to też mama mówiła: „Diabli nadali!”?

Młodzi czują, wiedzą, domyślają się. I relacja wobec nich kształtuje się w sercach rodziców już od momentu poczęcia, a nawet jeszcze wcześniej. Dlatego jest tak ważne, czy cud poczęcia życia dokonuje się w atmosferze ofiarnej miłości; czy dziecko staje się skarbem, czy zagrożeniem. Wszystko to bowiem odbija się potem po latach.

Stuprocentowo sprawdzających się zasad tu oczywiście nie ma, ale i w procesie wychowania człowiek

pozostaje kowalem swojego losu. Inaczej mówiąc, rodzice są w tajemniczy sposób dopuszczeni do stwórczego aktu Boga, który powołuje do życia człowieka. Powołuje go do dobroci i miłości. I to nie tylko raz, na początku, ale każdego dnia jego życia. Rodziców zaś czyni stróżami, świadkami i sługami tego powołania. Jeśli pozostaną mu wierni, na starość Boży pokój wypełni ich serca...

KS. PIOTR
PAWLUKIEWICZ



Z młodzieżą
spokojnie
o rodzicach

RTCK



WSTĘP,

czyli o **grzechach** dyżurnych

Kaśka często zostawała w salce po skończonej katechezie. Najczęściej po to, by trochę się ze mną „pokłócić”.

Muszę przyznać, że te gorące dyskusje nawet lubiłem. Kaśka była odczytana, a co ważniejsze, umiała myśleć. Posiadała także cechę zgoła niespotykaną w dzisiejszym świecie – umiała przyznać rację rozmówcy, z którego argumentami na początku się nie zgadzała. Z drugiej strony ta dziewczyna świetnie potrafiła wypunktować w życiu Kościoła czy duchowieństwa to, co – mówiąc delikatnie – można by było poprawić. Cieszyłem się z tych rozmów także i z tego powodu, że przysłuchiwało się im zawsze trochę młodzieży. Przysłuchiwali się naszym intelektualnym zmaganiom

jak żadnej mojej lekcji. W zasadzie to gdzieś w głębi serca miałem ochotę, żeby całą katechezę tak przegadać przy moim stoliku. Młodzież więcej by chyba wtedy skorzystała. Ale cóż, żeby był przekaz nieformalny, musi być i formalny, więc zażarte dyskusje toczyły się tylko po lekcjach.

Pamiętam, pewnego dnia po katechezie Kaśka przypuściła zdecydowany atak na sakrament pojednania:

– Proszę księdza, po co się spowiadać?! Pan Bóg i tak wszystko wie. Czy nie wystarczy, że przeproszę go w głębi serca? Zresztą ksiądz w konfesjonale i tak mnie do końca nie zrozumie. A może nawet on sam ma większe grzechy ode mnie? A ci, co się spowiadają, wcale nie są lepsi od tych, którzy nie chodzą do spowiedzi. Bo ci, co chodzą, to sobie myślą tak: „Pogrzeseś sobie, pogrzeseś, a potem się wypowiadam”. I w sumie postępują na co dzień jeszcze gorzej niż niewierzący.

Argumenty sypały się jak z rękawa. Obficie i chaotycznie. Ja byłem pełen podziwu dla szybkości, z jaką ta panna wypowiadała poszczególne słowa (biedny jej przyszły mąż!), i jednocześnie załamany swoim sposobem nauczania. Przecież już kiedyś sakrament pojednania „przerabialiśmy” i w zasadzie te wszystkie problemy były omówione. Pocieszałem się tym, że Kaśka chyba też zna odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania,

tylko że może chce się w pewnych sprawach upewnić i co nieco sobie przypomnieć.

„A może ja wcale nie dyskutuję z Kaśką, tylko za jej pośrednictwem z jakimś jej znajomym, który ją, praktykującą katoliczkę, zaatakował? Może z artykułem w lewicowej prasie, który ostatnio przeczytała?” – Snulem i takie przypuszczenia.

Tym niemniej dyskusja wywiązała się zażarta. Jak to było w zwyczaju, Kaśka pod koniec powiedziała:

– W pewnych sprawach mnie ksiądz przekonał, w innych nie. Ale ja i tak do spowiedzi nie pójde! To dla mnie jest zawsze horror! Mówić jakiemuś księdzu swoje grzechy?! Kiedyś nie miałam z tym problemów, ale ostatnio wolę konfesjonał omijać z daleka.

W odpowiedzi na to próbowałem coś pogodnie i ciepło powiedzieć o sakramencie pojednania jako ogromnym darze, który otrzymaliśmy od Pana Boga. Na koniec tak mi się jakoś powiedziało:

– A jeśli chodzi o twoje grzechy, to choć ich nie znam, przypuszczam, że jak je spowiednik usłyszy, to z konfesjonału nie wypadnie. Zresztą jak chcesz, to ja ci kiedyś powiem, jakie ty masz grzechy – zażartowałem na koniec, robiąc tajemniczą minę.

– No to niech ksiądz powie! – odpaliła z miejsca Kaśka.

– No, ale tak przy wszystkich?

– Niech ksiądz powie przy wszystkich, skoro ksiądz taki wszechwiedzący – zadziornie dopominała się dziewczyna.

– Skoro chcesz, to mówię: na przykład miałabyś pewno Pana Boga za co przeprosić i o czym z księdzem pogadać, jeśli chodzi o twoje układy z rodzicami.

– Trafił ksiądz! Ale przecież ksiądz nie zna moich rodziców?!

– Nie znam, ale trochę znam ciebie.

– No to niech ksiądz jeszcze jakiś mój grzech powie. – Kasi spodobała się ta zabawa.

– No nie, dajmy już spokój. Jeśli chcesz, sama mi powiesz w konfesjonale.

– Bo ja wiem? Może powiem – odpowiedziała Kasia i uczniowie zaczęli powoli opuszczać salę katechetyczną.

Gdy pozostało jeszcze kilku chłopców, jeden z nich, Zbyszek, wychodząc szepnął po cichu:

– Z tymi rodzicami to trafił ksiądz nie tylko u Kaśki...

– Właśnie – dopowiedzieli Tadek i Wojtek.

Wtedy chyba po raz pierwszy zrodziła się we mnie myśl o „grzechach dyżurnych”. Nie będę jej tutaj rozwijał. Obowiązuje mnie przecież tajemnica konfesjonału. Zresztą Ty sam, młody czytelniku, możesz się więcej ode mnie dowiedzieć na ten temat. Porozmawiaj tylko o tym ze swoimi przyjaciółmi. Rzuć wywoławcze hasło: „moi starzy”, a temat popłynie jak rzeka...

Przed kilku laty czytałem w jednej z gazet artykuł na temat młodzieży. Już na samym początku wyrażone były opinie o wręcz katastrofalnej moralności młodego pokolenia Polaków, o upadku patriotyzmu, o braku szacunku dla rodziców itp. Zaraz potem pojawiło się pytanie, jaka będzie przyszłość naszej ojczyzny, skoro jesteśmy świadkami takiego moralnego upadku młodzieży. W pewnym momencie tekst jakby się urywał i autor podał zaskakującą informację, że powyższe słowa są fragmentem artykułu napisanego i opublikowanego w latach trzydziestych w „Kurierze Warszawskim”.

To utwierdza mnie w przekonaniu, żeby nie trągiżować, powtarzając: „Ach, ta dzisiejsza młodzież! Ona w ogóle nie szanuje rodziców!”.

Od wieków istniało napięcie między pokoleniami. Istnieje ono i dziś, i będzie istniało zawsze. Ale jednak coś dzieje się nie tak. Kiedy to sobie uświadomiłem?

Pewnego dnia przyszedł do mnie Wojtek i zapytał:

– Czy ksiądz oglądał wczoraj film *Nad Niemnem*?

– Tak – odpowiedziałem.

– A czy widział ksiądz tę wstrząsającą scenę? – W oczach Wojtka dostrzegłem jakby niewielki błysk.

Na próżno wysilałem pamięć. Nie przypominałem sobie w ekranizacji znanej powieści ani wstrząsającej zbrodni, ani napadu.

Gdy przecząco kręciłem głową, Wojtek powiedział:
– No, a jak Witold Korczyński swojego ojca w rękę pocałował?!

Rzeczywiście, była taka scena w filmie. Dorosły prawie chłopak po bardzo burzliwej, ale wiele wyjaśniającej rozmowie, pocałował swego ojca w rękę. Ja także zauważyłem, że scena ta jest piękna, ale nie nazwałem jej „wstrząsającą”.

– Kurczę, ale to musiały być czasy – powiedział już sam do siebie Wojtek.

I wtedy zrozumiałem, że z jednej strony coś się zmieniło, a z drugiej nic się nie zmieniło. Synowie nie całują już swoich ojców w rękę, ale gdzieś, w głębi serca wiedzą, że to jest coś bardzo ważnego.

W jednym z psalmów zapisane są takie słowa:

Oto jak dobrze i jak miło,
gdy bracia mieszkają razem;
jest to jak wyborny olejek na głowie,
który spływa na brodę,
brodę Aarona, który spływa
na brzeg jego szaty.

Ps 133,1-2

W zamyśle Stwórcy życie rodzinne powinno napawać radością braci, siostry i ich rodziców. Dlaczego często tak się

nie dzieje? Dlaczego młodzi najlepiej czują się poza domem, a rozmowy z rodzicami nierzadko zamieniają się w kłótnie?

Statystycznie niewielu młodych ucieka z domu, ale dziesiątki tysięcy opuszcza dom w wymiarze duchowym. Są w nim tylko po to, żeby się przespać, najeść i otrzymać wszystko to, co do biologicznego trwania potrzebne. Całe zaś „życie duchowe” prowadzą poza domem. U kolegów, znajomych, na ławce na podwórku, na klatce schodowej. CZY TAK BYĆ MUSI? Czy mimo odmiennego patrzenia na świat przez młodych i starszych nie może dojść pomiędzy nimi do całkiem przyzwoitego porozumienia?

Nie chcę propagować utopii. Młodzi zawsze mieli – i tak będzie nadal – swoje tajemnice przed rodzicami, które skrzętnie będą chować w zeszytach zatytułowanych „Złote myśli”. Zawsze będą mieli odlotowe pomysły. Ja wraz z moimi kolegami wylewaliśmy na podwórku lodowisko ciepłą wodą, którą, jak się później okazało, spuściliśmy z kaloryferów w całym trzypiętrowym bloku. A mróz był, że aż iskrzyło!

Młodzi zawsze będą za śmietnikiem próbować, jak smakują papierosy, i przyłapani, będą za to skazywani na ciężkie roboty przy zlewie z brudnymi garnkami. Ale czy mimo wszystko nie może być tak, że z rodzicami będzie, krótko mówiąc, okay?



Dziesiątki tysięcy [młodych ludzi] opuszczają dom w wymiarze duchowym. Są w nim tylko po to, żeby się przespać, najeść [...].

CZY TAK BYĆ MUSI? Czy mimo odmiennego patrzenia na świat przez młodych i starszych nie może dojść pomiędzy nimi do **całkiem przyzwoitego porozumienia?**

W tej książce spróbuję podjąć się roli mediatora we wszystkich tych sytuacjach, gdzie na linii rodzice – dzieci trwają nieustanne walki, gdzie groźnymi słowami i myślami zaminowano wszelkie możliwe pola spotkania.

Może kiedyś i Ty – co możliwe – także zbuntowany przeciw swoim starym, odbędziesz, jak młody Korczyński, rozmowę ze swoim ojcem, z mamą. Rozmowę, która wiele wyjaśni. Bo – widzisz – warto się o to postarać. I choć Twoich rodziców nie znam, to chcę Ci coś bardzo ważnego powiedzieć. Spotkasz w swoim życiu wielu wspaniałych ludzi. Inteligentnych i uzdolnionych, bogatych i sławnych. Ale takich jak oni nie spotkasz w swoim życiu już nigdzie i nigdy...

Z rodzicami
spokojnie
o młodziuży

RTCK



Z rodzicami **spokojnie** o młodziuży
Z młodziużą **spokojnie** o rodzicach

RTCK

K.S. PIOTR
PAWLUKIEWICZ



Z młodziużą
spokojnie
o rodzicach

RTCK